

Wstęp

Dość powszechnie uważa się, że uniwersytet to republika profesorów i studentów. Są też tacy, którzy uważają, że w świecie współczesnym nie ma drugiej instytucji tak „sfeudalizowanej”, to znaczy takiej, w której linia podziału między nauczycielami i studentami jest tak wyraźna. Każdy, kto studiował lub pracował na wyższej uczelni, ma swoje zdanie na ten temat. Pewnie, jak to w życiu bywa, prawda jest gdzieś pośrodku.

Niemalże wszyscy, którzy mają wpisane w swój życiorys studia uniwersyteckie, wspominają ten czas niezwykle serdecznie, nawet jeśli dochodzili do dyplomu w wielkim trudzie i mozole. Z perspektywy czasu nawet najtrudniejsze momenty przywoływane są w pamięci już tylko jako anegdota opowiadana na spotkaniach towarzyskich czy rodzinnych. To właśnie takie opowieści stały się podstawą pomysłu, aby niektóre z nich utrwalić na papierze. Pomysłodawcy zwrócili się do pracowników Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, by zechcieli podzielić się z potencjalnymi czytelnikami epizodami ze swej pracy ze studentami, które najbardziej zapadły im w pamięć.

W pewnym sensie chcieliśmy tą publikacją zadać kłam powszechnie obowiązującej opinii, że współcześni nauczyciele są pozbawieni poczucia humoru i traktują zajęcia, a przede wszystkim

egzaminy, jako swoisty „dopust boży”. Prezentowane teksty przez tę opinię. W dalszym ciągu na linii nauczyciel–student istnieje pewien związek, by nie powiedzieć: zależność. Jak sami Państwo, drodzy czytelnicy, stwierdzicie, w prezentowanych tekstach napotkać można różne refleksje. Są takie, które dotyczą pojedynczych studentów, na przykład odbywającego karę więzienia czy – jak się wtedy mówiło – „dysydenta”, lecz są i takie, w których piszący wprowadzają swoistą klasyfikację – na przykład typów studentów zdających egzamin. Ważne jest to, że wiele z tych historii potwierdza, iż pracownicy dydaktyczni naszej Uczelni mają poczucie humoru, bo tylko ono pozwalało im na przyjmowanie do wiadomości, a nawet akceptowanie, zasłyszanych czy odczytanych odpowiedzi. Mnie samemu przypomina się sytuacja, której doświadczyłem na jednym z egzaminów wstępnych (tak, tak, były kiedyś takie czasy), kiedy to jedna z kandydatek na historię sztuki musiała odpowiedzieć również na pytania z historii. Zadałem jej wówczas, jak mi się wydawało, podstawowe pytanie: „Kim był Mieszko I?” Młoda dama po chwili głębokiego zastanowienia, co było widoczne na jej twarzy, odpowiedziała krótko i węzłowato: „To był taki chłop spod Gniezna”. Moi koledzy z komisji byli co najmniej zdumieni i zaskoczeni, lecz ja, po wyjściu kandydatki, stwierdziłem, że na dobrą sprawę miała ona rację. Faktem jest, że rzecz całą można było ubrać w naukowy sztafaż, ale na dobrą sprawę młoda osoba miała słuszność. Tak to jest, w większości przypadków prawdziwym autorem egzaminacyjnych anegdot jest stres, co oczywiście nie umniejsza znaczenia tego, że nawet po latach takie wypowiedzi pamiętamy. Wiem, że niektórzy koledzy zbierają takie anegdoty, jakie kiedyś w popularnym tygodniku „Przekrój” publikowano w rubryce „Humor zeszytów”. W tym przypadku mielibyśmy do czynienia ze zbiorem „Humor studenckich notatek”.

Pragnę szczególnie podziękować wszystkim tym, którzy nadesłali nam swoje teksty. Wiem doskonale, że to, co często tak chętnie opowiadamy na spotkaniach towarzyskich, niezwykle trudno przelać na papier. Dziękuję również dlatego, że swoimi wspomnieniami podzielili się nie tylko nauczyciele mający na swym koncie kilkadziesiąt lat pracy, ale i ci, którzy swój staż dydaktyczny rozpoczęli stosunkowo niedawno.

Jestem przekonany, że po przeczytaniu tych opowieści w wielu z nas odezwą się własne tego typu doświadczenia, ale przede wszystkim – że spojrzymy na swoją Uczelnię trochę inaczej, może sympatyczniej...

Zbigniew Pilarczyk